

Zubrzycki Stwte

<http://rcin.org.pl>

DR. J. S. ZUBRZYCKI  
PROFESOR POLITECHNIKI LWOWSKIEJ

---

---

# TŁUSTE

---

---

WSPOMNIENIA I PAMIĄTKI



SIERPIEŃ — 1923.

<http://rcin.org.pl>

1030

100

ERSTE

DR. JAN SAS ZUBRZYCKI.

Mnie dumka kołysała,  
Trąski, znaki pisze,  
Lzy mam miast korali,  
A serce się żali.  
(Jadwiga z Kobzowa).

# TŁUSTE

NAD DĘBNĄ

W ZIEMI CZERWONOGRODZKIEJ



INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN

BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71

Tel. 26-68-62

LWÓW — 1923.

DR JAN SZASZURZYCKI

# TLUSTE

NAD DEBNĄ

W ZIEMI CZERWONOGRODZKIEJ



INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN

23.311

Tłocznia W. A. Szyrkowskiego, Zimorowicza 14, Tel. Nr. 740.

<http://rcin.org.pl>



„Mnie dumka kołyszę,  
Troski, znaki pisze...  
Łzy mam miast korali  
A serce się żali...

(*Jadwiga z Łobzowa*).

Na wstępie przypomniemy słowa piękne W. Pola: „Czém się dalej oddalamy czasem od Polski starożytniej, czém się nie podobniejsi stajemy do naszych przodków — tém, jak za karę, przychodzi nam wyżej oceniać moralne pobudki dziejów“.

I w rzeczy samej przez porównanie czasów coraz późniejszych z okresem pierwotnym życia narodowego w Polsce, okazuje się jawno, jak wiele, wiele już straciliśmy i zatraciliśmy na szkodę naszą własną a właściwie na korzyść tylko obczyzny, jaka podsyca wynarodowienie nasze. Goniłwa za nowością i postępem wrzekomym wykoleja nas bezwiednie a bezwolnie i odrzuca w bok od tego gościńca, po którym toczyła się siła życiowa Ojczyzny naszej, tak, że chwilami ani nie poznajemy sami siebie, ani nie zdajemy już sobie sprawę, dokąd dążymy?

Gdyby nie przeszłość świetna, do której miło nam się zwracać, bo koi pragnienia

i świadczy o wielkości narodowej prawdziwej, a nie urojonej — gdyby nie te wspomnienia dawnej sławy i chwały, jużbyśmy chyba całkowicie o sobie nic powiedzieć nie mogli.

Na szczęście ziemia nasza jest tak przebogata w rozmaite pamiątki większe i mniejsze, iż gdzie tylko staniemy i myśłą w głąb ducha sięgniemy, tam okażą się przed oczyma naszymi obrazy pełne zaciekawienia i obfite w skarby nauki. Nie zapominajmy bowiem, iż najlepsza nauka to ta, która idzie z przeszłości narodu i opiera się o wieki doświadczeń, raz dlatego, że jest związaną z duchem i sercem narodu, a powtóre, że ma istotną w sobie wartość życiową a nie oderwaną.

Rzućmy więc spojrzeniem nieco bystrzejszem na ziemię Podolską w tem ustroniu, gdzie, wpośród stepów rozległych i dalekowiednych łąnów złotych, gęsto rozsiane mogiły są jakby zgłoskami do czytania na tle wieków i pokoleń. Zakątek ten arcy-cichy a skromny jest jakby ośrodkiem pomiędzy grodami tak głośnymi, jak Czerwonogród, Jazłowiec, Jagielnica i Śniatyn. Drzemie on spokojnie i wleczę swój żywot niegdyś lepszy. Jest to dziś miłościna ledwie uwagi godna: to Tłuste na skrzyżowaniu się go-



ścińca Zaleszczycko - Czortkowskiego z gościńcem od Jazłowca ku Lisowcom nad Seretem.

W czasach ostatnich rozkrzewiono sztucznie u nas pogląd, jakoby początek każdego grodu i miasteczka zależał tylko od tego pergaminu, jaki da się odszukać. A zatem, jeżeli miejscowość która nie może się poszczycić żadnym przywilejem starym, oznacza to niechybnie, iż nie wiąże się z dawnością wieków. Z uwagi dalej, że przywileje i nadania sięgają czasów mniej więcej XII lub XV wieku, stąd wniosek, iż w Polsce wszystkie grody i miasta, wsie i miasteczka pochodzą z tego okresu. Co było przedtem? milczy nauka, albowiem chce ona potwierdzić, że przed zapiskami dziejowymi była na ziemi naszej pustka i dzikość.

Dlaczego dzisiaj u nas nie mówi się już o tem, że Krakus założył Wawel i zabudował? dlatego, ponieważ nikt nie znalazł słowa napisanego w tym duchu. A więc jest to bajką, a o bajkach w czasach trzeźwości rozumowej nie godzi się myśleć.

Ta gorączka szukania latopisów czy polskich czy obcych i szkoła opierania wywodów dziejowych jedynie o wzmianki za-

pisane na papierze lub na pergaminie, spowodowała, iż przeszłości naszej w ogóle nie znamy. Najwięcej śladów pisanych poginęło w zamieszaniach i ruinach wojennych, któremi rok każdy w Polsce się odznaczał. Panuje milczenie wśród tych pozostałości po praojcach naszych. Zapomnienie pokrywa dawność, głuchość niknie w ciemności i oto urabia się przekonanie, że istotnie na ziemi polskiej do niedawna nie było życia, aż dopiero zetknięcie się Polski z narodami obcymi zaszczerpiło tu pewne znaki.

A jednak... nie zgadza się to wszystko z prawdą rzeczywistą, z tą prawdą, która zapisała się głoskami o wiele trwalszemi, jak głoski pisma ludzkiego. Przyroda cała, ziemia nasza na każdym miejscu i zawsze woła do nas mową wdzięków swoich i pamiątek, których niestety najczęściej nie słuchamy i rozumieć nie chcemy.

Tak też pewni być możemy, że gdyby ktoś z nas chciał twierdzić, iż ziemia Podolska, piękna a urodzajna, rozległa a zdrowa, zamieszkaną była od czasów najdawniejszych, to w okamgnieniu spotka się z zarzutem całkowicie temu zaprzeczającym. Z jakiego powodu?... ponieważ niema dowodów nakreślonych pismem człowieczem.

Wiedzmy wszakże o piśmie innem, ważniejszym i pewniejszym, a jest niem to, co Opatrzność Boska wyryła na obliczu Ziemi ojczystej. Jest to pismo boskie.

Przypatrzmy się bliżej nieco zakątkowi temu, który z dala od świata, jakby deskami zabity, ledwie pod uwagę się nasuwa, a który mieści się między Dniestrem i Seretem, gdzie dopływ ten zmierza ku rzece zwanej w starożytności Tyras albo Turla. Wiemy dobrze i na pewno, że najstarsze osady ludzkie opierały się o rzeki, zatem o wody. Lecz nietylko bezpośrednio ponad brzegami wód największych szukał człowiek oparcia siedzib swoich, albowiem i wody mniejsze jako rzeczki stawały się dla niego pożądane a zbawienne. Podole jak i Wołyń posiadają jedną cechę nadzwyczajnie odrębną, tę mianowicie, iż tu jak i tam potoki drugorzędne wykształciły rozwój opoli tak zwanych stawowych. Powstają te opola stawowe wskutek zatrzymywania od miejsca do miejsca wody płynącej dla wytworzenia wody stojącej, podobnej do jezior, zatem stawów.

Połączenie w tym przypadku wody płynącej małej z wodą stojącą, stało się przyczyną korzyści pod pewnym względem

o wiele donioślejszych, jak przy brzegach samych rzek wielkich lub większych. Potoki mądrze w biegu swoim uchwycone nasamprzód poruszają koła młyńskie i to dwojakie, albo nasiębieierne przy spadkach większych lub podsiębieierne przy spadkach mniejszych. Stawy zaś, powstające pomiędzy tymi łotokami młyńskimi, są najczęściej ośrodkiem opola przeznaczonego na siedziby ludzkie, dają bezpieczeństwo wielorakie (w razie wojny, pożaru) a wręście naprowadzają ludzi na myśl wyzyskania bogactwa wodnego, to znaczy gospodarstwa rybnego.

U nas pierwszy Wincenty Pol, podniósł znaczenie opoli stawnych. Oto słowa jego:

„Stawy i groble są tu zapewne daleko starszém dziełem, niż dzieje całej staréj Grecyi, a umiejętność nawodniania krain dostała się tu wprost z Libanu szlakiem pierwotnych tradycyi w erze, o której historia nie zdaje sprawy. Po rolnictwie staro Egiptu, jeżelibym miał gdzie szukać i poznać rolnika po jego statku i nawodnianiu krainy, nie szukałbym go nigdzie, jak na „stawnym Opolu“, bo to tylko jest per excellentiam kraina rolnika, gdzie Bóg dał ziemię żyzną jak w Egipcie i wiel-



kiego pomocnika pracy rolniczej, w rasie podolskiego wołu“.)  
 Jeżeli w istocie do której strony przywiaząć można określenie starodawne, kiedy w czasach przedwiecznych orano o śmi o rgiem wołów, to chyba zaprawdę w pierwszej linii odnosić się ono może do tej części Podola, gdzie ziemia chyba najtłustiejsza dała aż podstawę do osady, która się nazwała: Tłuste.

Tak! Ziemia ta żywiła i swoich i obcych, a pszenica stąd najlepsza może i najwydatniejsza szła na zachód i na południe, bo „kiedy już starzy Ateńczycy, według świadectw niewątpliwych, Tyra sem (t. j. Dniestrem) sprowadzali zboże do Aten, to już wówczas musiały tu być znane groble i stawy, bez których nie byłoby podobno pszenicy na dom, a tém mniej na sprzedaż“.)

Wszystkie stawy na Podolu i na Wołyniu powstawały zatem za pomocą grobli budowanych i sypanych w poprzek łożyska wody płynącej, aby ją powstrzymać,

\*) Historyczny obszar Poiski — List czwarty z r. 1867. Dzieła W. Pola tom X. Lwów 1878. str. 66.

\*\*) W. Pol, jak wyżej str. 66.



aby wodę spiętrzyć. Tak i staw w Tłustem, duży a niegdyś głęboki ma groblę, która łączy dwór z jednej strony z probostwem po drugiej stronie. Staw ów pamiętamy z lat dawnych czysty, o źwierciedle modrem, czasami tak pięknem jakby to niem chlubić się mogły kraje włoskie lub szwajcarskie. Grobla posiada dwa spusty: mniejszy prowadzi wodę na łotok młyński, większy służył do spuszczenia wody podczas czyszczenia stawu od czasu do czasu, lub jak to dawniej bywało, do zapełniania wodą rowu wielkiego, który okalał dworzyszcze obronne.

Staw Tłustecki nie jest okazem jedy-  
nym, bo ta sama rzeczulka, która go tworzy, powyżej jeszcze w sposób podobny napelnia aż cztery stawy. O pole Stawne Tłusteckie jest okazem znakomitym urządzenia technicznego stawów, grobli, młynów i nawodnienia. Wszystko to jest pozostałością czasów niezmiernie odległych, które w związku z wykopaliskami popielnic i ze szczątkami n. p. Bilcza Żłotego uprawniają nas do twierdzenia o sztuce na wiele, wiele wieków przed Chrystusem.

Opola stawne całego Podola łączą się nawet z tymi stawami, jakie do niedawna licznie były pozakładane bądź we Lwowie

samym lub w okolicy. Na Wołyniu sam Wiśniowiec sławny położony jest malowniczo nad dwoma stawami, powstałymi wskutek grobli, jakie wody Horynia powstrzymują, aby tu młyny umieścić. Nad stawami z jednej strony jest Wiśniowiec Stary, z drugiej Wiśniowiec Nowy. Gdy ten ostatni należy do czasów dawnych — o ileż głębiej wstecz sięga początkiem swoim Wiśniowiec Stary?..

\* \* \*

Opola stawne pomiędzy Jagielnicą a Tłustem tworzy rzeczka skromna, która wypływa w powiecie Czortkowskim, koło osady Trawna i płynie najpierw doliną Kaplichowa, mija Jagielnicę, przez Świdowę zbliża się do Tłustego a potem w Kasperowcach wpada do Seretu. Ma ona dwa dopływy znaczniejsze z brzegu prawego: jeden Antoniówka, drugi Anielówka. Ten ostatni wzniosłością nazwy swojej dziwnie odbija od nazwy, jaką od czasów rządów zaborczych narzucono rzeczce idącej z Kaplichowa.

W dziele p. t. Starożytności Polskie (Poznań 1852 tom II. na stronie 606) czytamy: „Tłuste. Miasteczko w województwie podolskiem, powiecie czerwonogrodzkim,

nad rzeką Dubą, drewniane... Zygmunt August i Stefan ustanowili tu jarmarki.“ — (A. M.).

Służy zdanie powyższe za dowód, iż jeszcze w połowie wieku XIX nazwa rzeczki przez Tłuste płynącej brzmiała inaczej i przypominała wskutek zruszczenia źródeł słów bardzo ważny w określeniu ziemopisu polskiego, mianowicie słowo w pogaństwie święte: „dąb“. Z tem pojęciem wiąże się niezmiernie wielka ilość nazw miejscowości, gór, rzek i uroczysk, tak, że na pewno dziś twierdzić możemy o pochodzeniu ich z wiary przed-chrześcijańskiej, kiedy na Podolu szczególnie silnie czczono dęby święte. Naleciałości obce, gwałtem narzucane narodowi ujarzmionemu, psuły mowę rodzimą w sposób wprost bezczelny, a przykładem zaprawdę odrażającym to przemienienie nazwy rzeczki, o której mówimy, na słowo, którego nikt wygłosić nie może. Kiedy zapewne przy sporządzaniu map austryjackich albo niemieck albo czech wpisał to słowo nad rzeczką idącą od Jagielnicy ku Tłustemu, to niezawodnie nie zastanawiał się on wcale nad niedorzecznością z tąd wynikającą i nad niestosownością nazwy takiej, która wcale nie zgadza się z duchem narodu, nad wodą ową mieszkającego. Wiemy przecie dobrze, że

w Polsce szczególnie od czasów zamierzch-  
 lych wody uważane były za święte i cześć  
 im oddawano równą bóstwu. Rzeka Boh  
 jest Bóg, tak samo jak Bug powinniśmy  
 pisać Bóg! Kiedy dawni przodkowie nasi  
 za czasów rzymskich szli na wojnę, to pili  
 wodę ze rzek świętych, aby osiągnąć bło-  
 gosławieństwo na wyprawę dla obrony ziemi.  
 Wody, jeziora, stawy i rzeki to były święte, jak  
 góry i gaje, lasy i doliny. Rzeczka przeto z do-  
 liny Kaplichowej płynąca ku Tłustemu  
 była wodą uświęconą, albowiem wypływała  
 z dąbrowy świętej i przepływała gaje święte,  
 dębowe, tak zwane bóg-gaje i stąd na-  
 zwa pierwotna jej brzmiała niezawodnie  
 Dębna. Dąb w języku ruskim dub, a tak  
 łatwo zmieniono wyraz na Dubna, a czech  
 lub niemiec przy wciągnięciu słowa do  
 mapy przekształcił po swojemu, bezczesz-  
 cząc zawsze i wszędzie. Chcąc lepiej to uza-  
 sadnić, musimy sobie uzmysłowić koniecz-  
 nie stan osady w duchu dawnym, kiedy  
 panowała tu na ziemi wiara bałwochwal-  
 cza. Każda miejscowość musiała mieć tak  
 zwane uroczysko, gdzie kapłani wśród  
 obrzędów i obchodów ogłaszali urok, jak  
 wiemy później będące znakiem czarodziej-  
 stwa. Otóż tu w Tłustem jest po dziś dzień  
 ślad widomy takiego uroczyska uświęco-



nego na wzgórzu przy gościńcu do Jagielnicy, na wzniesieniu panującym po nad daleką okolicą podolską. U r o c z y s k o ma kształt kolisty, składa się z wału zamykającego przestrzeń wewnętrzną jakby kotlinę, która dziś po zaorywaniu pola owego traci z roku na rok znamiona swoje i przechodzi w kształty niezrozumiałe. Z dzieciństwa pamiętamy wały uroczyska o wiele wyższe, niezaorywane, ujmujące w sobie ślad wyraźny bramy wchodowej od strony miasteczka. Otóż śmiało zawyrokować możemy, że jestto pozostałość uroczyska pogańskiego wśród dąbrowy, jaka pewnie stanowiła dlań gaj święty.

We Wiśniowcu nad Horyniem, o którym mówiliśmy, ciągnął się do niedawna las dębowy w o k ó ł miasteczka. Dziś z niego niema ani śladu. I tu w Tłustem wiemy na pewno, że były lasy dębowe koło wsi Anielówka i koło wsi Antoniowa.

Czytamy w Encyklopedji Galicji Schneidra w tomie I. na str. 78 i 79 oraz str. 124 i 125, że Anielówka miała drugą nazwę, jako o s a d a Z a d ę b i ń s k a oraz, że wchodziła ona niegdyś w obręb Tłustego.

W Antoniowie zaś „po za dworem istnieje mały zaokrąglony lasek dębowy, pozostawiony na pamiątkę zaszłego w tymże znie-



sienia Tatarów z czasów dawniejszych, oraz mały stawek”.

Otóż widzimy dowodnie, jak dębiny ciągnąć się musiały przed wiekami dookoła Tłustego, jak i w Antoniowie staw był z gajem połączony, bo jedno i drugie potrzebne było dla obrzędów nabożnych. Rzeczka przeto głównie stawy zasilająca to rzeczka święta z gajami dębowymi połączona, wypływająca niezawodnie z bóg-gaja po nad Kaplichowem i stąd nazwana z uczczeniem „Dębna“ jako rzeka święta, uświęcona, z dębami świętymi związana.

Dębno na Wołyniu przemieniono na Dubno, Dębicę na Dubisę, zatem i tu rzeczka Dębna doczekała się przeinaczenia na Dubna, albo w końcu na Duba, z czego głupota a złośliwość dla pohańbienia i zobrzydzenia wszystkiego co polskie a starożytne urobiły słowo nie licujące z cnotliwością a godnością narodu polskiego.

Pastwieniu się mściwości nad polskością miary niema. Jest to objaw jeden z wielu!

I rzecz godna zdumienia! Nazwa, która ongi miała być ujawnieniem świętości, dziś dla dogodzenia szyderstwu poszła na posmiewisko i zawstydzenie. Jakże ubolewać można, iż pokolenie młode rośnie wśród

takiego deptania wszystkiego, co godziwe a uczciwe, aby zmuszać koniecznie usta do powtarzania dźwięku, którego nikt wysłować nie może ani słyszeć nie chce.

Odeprzyjmy ten odruch bezecności ludzkiej a obrońmy godność i wzniosłość ducha narodowego.

\* \* \*

„O! gdybyż dawne wróciły się czasy  
W których mówiły rzeki, góry, lasy...”

Zaprawdę szkoda to wielka, że obecnie nauka nasza tak mało przywiązuje wagi do tej mowy, jaką objawiają zabytki przyrody. Jeżeli dotyka się kto ich u nas czasami, to przeważnie dla wywodów tak oderwanych i tak zimno-rozumowych, iż dzieje ojczyście nasze nietylko nic tu nie pozyskują, ale przeciwnie tracą coraz więcej, bo wszystko widzimy odniesione i nawiązane tylko do obczyzny.

Zapanowało przekonanie wszechwładne, jakoby w Polsce przed dziejami rozwiniętymi były tylko puszcze lub pustkowie i dzikość barbarzyńska. Staraliśmy się zbić tę niesprawiedliwość po dziełach rozmaitych, jak w „Obsypinach”, „Sercu” i t. d. Ziemia ta, gdzie leży Tłuste, otoczona jest miejscowościami, jakie wręcz odmiennie mówią.

W pierwszej linii weźmy pod uwagę sławne Bilcze Złote, czyli właściwie Bielcze Złote. Jaskinie i korytarze odkuwane a wydobywane z łona alabastru jakże niezmiernie daleką mówią przeszłością wielką. Po tych salach a błędnych gankach ileż znachodzono zabytków cennych a pouczających, jakie śmiało odnieść możemy do czasów przedchrześcijańskich. Pieniądze rzymskie tu odgrzebane mówią jasno, że był jakiś stosunek między narodami i że za przedmioty stąd pochodzące otrzymano pieniądze aż z Rzymu. Wiele okazów, w ogóle z tych wykopalisk i podobnych na Podolu pochodzących, da się łatwo nawiązać aż do sztuki miceńskiej, tej greckiej najstarszej, jaka może stykać się nawet z okresem Homera!... Zatem Bilcze Złote czyli jak mówią także Bieliche Złote, to pewnik zamieszkania człowieka w tej ustroni z kulturą wykształconą i wcale poważną zajmującą stanowisko w archeologii. Czy to się stać tak mogło przypadkowo? wyjątkowo? — Nie! Widać z tego, że ziemia podolska była już bardzo dawno zamieszkaną i miała pewne świątynie po grotach na wzór grot indyjskich.

A zaraz po boku Tłustego z drugiej strony głośny w dziejach Czerwonoogród, o pół

mili od lewego brzegu Dniestru drzemiący. Co za urocze położenie wśród jaru podolskiego, pełne okrasy malowniczej tak niezwyklej, iż staje się w osłupieniu po nad obrazem, który ukryty w dolinie pomiędzy płaskowyżem, przypomina dziwy różdżką czarodziejską wywoływane. Tu dwie baszty, dwa stołpienie są resztkami zamku dawnego, który po wielu a wielu zniszczeniach przekształcono na pałac, jaki w wojnie ostatniej zrabowano umiejętnie aż do okien, drzwi, pieców i posadzek. Czar wspaniałości bije mimo wszystko z ducha zaklętego w te mury i w otoczenie. Czerwonogród pamięta wojny Bolesława Chrobrego, który odbijał od Rusinów grody Czerwieńskie i brał znowu w posiadanie Polski. Już w wieku IX dobijali się o ten gród książęta ruscy, bo też i ziemia bogata i zamek zapewne zamożnością obok Bilicza złotego nęcić musiały skarbami nieprzebranymi. Zamek czerwony, zwany w latopisach „Castrum rubrum“ nie brał nazwy ani od ziemi, ani od murów, lecz najniezawodniej poświęconym był jeszcze w czasach pogańskich Czarnobogowi, a wiemy, że kolor czarny w czasach najdawniejszych uważano za taki sam jak kolor czerwony. Ruś Biała i Ruś Czarna to Ruś



szczególnie czcząca Białboga i Ruś Czarnoboga, nazywanego tutaj Czerwonobóg. Czerwonogród jest śladem grodu starożytnego poświęconego Czarnobogowi. A zatem wieki bardzo oddalone przed nami — znowu okres bodaj czy nie dawniejszy jak dzieje greckie i rzymskie! Czerwonogród to osada „bardzo starożytna“ — może nawet jedna z najstarszych na ziemi polskiej, równa dawności Kijowa i Carogrodu! Czerwonogród z Księżyną przypomina siedziby książąt starolechickich, z rodu tych Polan, którzy i w Kijowie i na Podolu byli najpierwszymi władcami, zanim nie rozpoczęły się w wieku X. swary a wojny o dzierżenie w nim prawa pięści. Torskie opodal przypomina nam śmiało bożka Tóra, potem nazywanego Turem, w związku z którym ocalały po dziś dzień u ludu uroczystości Tóroń zwane. Że domniemania nasze nie są pozbawione słuszności, mamy dowód w nazwie Białobóżnicy, jaka dotychczas przetrwała obok Czortkowa a jaka na pewno oznacza Bóżnicę Białoboga jako bałwochwalnię czasów najdawniejszych. Niedaleko stąd jest Jagielnica, jaka bezwątpienia musi sięgać tychże samych czasów. A Jazłowiec? Książd Sadok Barącz przytacza, iż Ormianie byli



już w Kijowie z początkiem wieku XI-go, tak jak i we Lwowie. Wnioskować stądby można, że mogli być w tym czasie już i w Jazłowcu, który starożytnością swoją dorównywał niechybnie Czerwonogrodowi.

W pośrodku pomiędzy Bielczą Złotą, Czerwonogrodem, Jazłowcem a Jagielnicą, między osadami poważnie starodawnymi a może nawet i najstarszemi leży miejscina dziś nikła Tłuste nad Dębnią. Nie mogło ono być nie połączone z ważnością grodów i miejsc tamtych. Owszem wszystko przemawiałoby zatem, że Tłuste szczególnie dla Jazłowca i dla Czerwonogrodu odgrywać musiało rolę tak zwanego przygródka. Przygródki były koło Smoleńska naprzykład. Miały one na celu obronę grodu najpierwszą i dlatego w znaczeniu warownem nazywały się ostrózkami. Po przygródkach lub ostrózkach miały spełniać obronę wstępną dworzyszczą czyli fortalicję. Takim dworzyszczem było właśnie Tłuste.

Jest to pewnik aż nadto znany, że Polska cała od czasów najdawniejszych musiała się sposobić do obrony, gdyż sąsiedzi chciwi a łakomi ciągle ją napadali dla

rabunków i morderstw. Od strony Niemców i od strony Rusi a Tatarów wcześniej bardzo budowano siła zamków i to dobrze już wykształconych w technice jeszcze z czasów Dackich, kiedy to Rzymianie zapędzali się aż pod wał Trojański.

Najwięcej zamków było na Podolu, oczywiście na drogach, któremi czerń zaiście okropnie barbarzyńska wciskała się w granice Ojczyzny nieszczęśliwej a tu w tej stronie najbogatszej. W ziemi halickiej było ich tak gęsto, iż od zamku do zamku gołym okiem w czasie trwogi znaki sobie dawano, czy to ogniem czy to chorągwiami ze stołpieni t. j. wież wysokich. Nie dość na tem, pomiędzy grodami i zamkami najsilniejszymi dookoła każdego z tych ostatnich, urządzano przygródki czyli ostróżki (ostrogi), aby odgrywały one rolę strażnic wiecznie czujnych. Po przygródkach owych stawiano albo zameczki małe, najczęściej drewniane, albo budowano tak zwane dworzyszczka, jakie oznaczały dwór obronny, dwór warowny.

Tłuste pomiędzy Czerwonogrodem a Jazłowcem, między Jagielnicą a Okopami Św. Trójcy być musiało od dawien dawna przeznaczone na przygródek czyli ostróg pośrednio stanowiący opór wrogowi, który

ciągle złożony z Rusinów i Tatarów razem uderzał o ściany Rzeczypospolitej.

Jednym z najlepszych okazów takiego przygródka to właśnie Tłuste. Jakkolwiek dwór dzisiejszy nie objawia zgoła najmniejszych znamion obronności, mimo to po wszystkich dawnych śladach, z dworem pierwotnym związanych można na pewno zawyrokować, że miejsce to było szczególnie przeznaczone dla zbudowania dworzyszczka staropolskiego.

Łoziński Władysław w dziele: „Życie Polskie“ powiada: „Kresowe położenie, bliskość paszczki tatarskiej... sprawiały, że nawet w czasach spokoju żyło się jakby na wojennych czatach“.

„Stąd poszło, że w tych stronach Polski każdy ziemianin mieszkał jakby w małej forteczce. Każdy prawie nieco zamożniejszy dwór szlachecki był obronnym do pewnego stopnia zameczkiem i taką mu też dawano nazwę. W aktach publicznych XVII wieku spotykamy się ciągle z nazwą *fortalitium* w miejscach, gdzie, jak dowodnie wiemy, nigdy twierdzy w najszerszym choćby znaczeniu tego słowa nie było, bo tak nazywano **dwór** szlachecki, skoro był tylko okopany lub obwiedziony ostrokołem, choćby był zresztą cały drewniany“.

Otóż takim dworem zamczystym musiał być budynek w Tłustem stojący w czasach kiedy ród Buczackich posiadał cały ten klucz najbogatszy, a po nim ród Jazłowieckich. Sam ród Buczackich budzi zaciekawienie nasze, dające się wysnuć z dziejów polskich, wszak wiemy, że Gabriel Buczacki był już w r. 1260 starostą kamienieckim, a Jakób był kasztelanem halickim w stuleciu XV. Śmiało nadto powiedzieć można, iż był to dom szlachecki, jeden z najzamożniejszych w Polsce, jeden z najruchliwszych, oparty o ruch handlowy z Czarnomorza aż po Gdańsk, po morze Bałtyckie czyli Białomorze.

I Buczacy i Jazłowieccy musieli posiadać w Tłustem dwór zamożny bardzo, albowiem mamy przed sobą dowód jeden najpewniejszy, nieomylny, który nie tylko nie wzbrania nam wysnuć wniosków, lecz wprost je popiera i naocznie okazuje. Jest to bramka murowana, stojąca opodal kościoła, stanowiąca niegdyś wjazd do dworu. Zabytek ten wielce pouczający stracił obecnie bardzo wiele cech dawności, lecz pamiętamy go z lat dziecińczych, jak stał огоłoczony z dachu na przypomnienie ostatniego zniszczenia, któremu uległ musiał przy obronie z wieku XVIII. Brama ta, mуро-



wana silnie z kamienia od dołu do góry, posiada spodem znamiona założenia iście wielkopańskiego, ponieważ występuje tu sień przejezdna, szeroka i sklepiona, niegdyś dwiema bramami zamknięta a po boku jej sień druga wąska dla pieszych, z dwoma drzwiami, czyli jak dawniej mawiano wrotkami, od czego pod wpływem obczyzny urobiono dopiero później fórtki, furtki. Wystarczy powiedzieć, że w zamku Piastowskim na Śląsku, w Brzegu, po dzień dzisiejszy, dochowała się brama zamkowa zupełnie w taki sam sposób założona, mająca dwie sienie, z których szersza była przejezdna. Brama owa w Śląsku jest przepiękną i bogatą — ale związek podstawowy pomiędzy nią a pomiędzy bramką Tłustecką jest niezaprzeczony. Przypuścić zaś wolno nam, iż i w Tłustem bramka owa musiała być pięknie wykształconą, co daje się tem pewniej wyobrazić, ileż do czasów niedawnych pozostały ślady z belek naokół ganki stanowiących. Belki owe musiały opierać się na słupach, tworzących podcienia dookoła baszty bramnej, a słupy podpierały niezawodnie ganki od dołu i słupy górne podtrzymywały daszki nad gankami. Odtworzyć się da widok bramki, jak ona wyglądać



mogła w czasach Buczackich lub Jazłowieckich a to z podcieniami. A choćbyśmy nawet przez połowę uprościli bogactwo architektury zewnętrznej, to i tak należy przyznać, iż bramka ta świadczyła o stanie dworzyszczą niezwykle dostatnim a zamożnym, skoro sama była zbudowaną mocno i pomnikowo, a kto wie, czy nie piękniej jeszcze i wspanialej. Ojciec piszącego rozprawkę niniejszą, w połowie dziewiętnastego stulecia, znalazł na I. piętrze tej baszty bramnej w szafie ściennej papiery i książki, a między ostatnimi książkę p. t. „Mowy wyborne“ z r. 1759 starodawnym sposobem oprawioną, która jest w księgozbiorze jego. Otóż sądzić po tem można, że mieszkał tu na piętrze bramny czyli wrotniczy, który musiał być człowiekiem i wykształconym i szerzej patrzącym, skoro pod ręką miał: „Mowy wyborne“. Jest to właściwość osobliwa czasów naszych, że usiłują one w Polsce okazać wszystko w świetle jak najgorszem i najniedostateczniejszym, podczas kiedy całkiem przeciwnie rzecz przedstawiają dowody naoczne, jakich mamy pełno pod ręką. Tak i w Tłustem w czasach świetności Polski i za życia Buczackich a potem Jazłowieckich dwór po za bramą warowną,

tak dostatnio i pomnikowo założoną, musiał być wprost okazałym i wielce zamożnym. Prawda, iż nie mamy z niego samego nic przed oczyma, lecz stosunkowo sądząc po bramce wjazdnej, która była tak zwanym samborzem dla zamku polskiego, dobrze nam znanego skąd inąd zawyrokować śmiało mamy prawo, że dworzyszczę po za taką bramą nie mogło być budynkiem byle jakim. Jeżeli z dworzyszczowego ślady nie pozostały, to mówi to właśnie aż nadto wyraźnie o sile zniszczenia, aby dostać się do bogactw w nim zamieszczonych a potem wszystko spalić i w gruzy obrócić dla dogodzenia namiętności człowieczej, jednej z najpodlejszych.

Zameczek w Tłustem, jako fortalicja, miał warunki bardzo korzystne. Oto stojąc na wzgórzu, sztucznie cokolwiek podniesionem, miał wodę z trzech stron, mianowicie od stawu, dalej w rowach poniżej grobli i w rowie od strony gościńca dzisiejszego. Rów ten niezawodnie ciągnął się i ku przodowi i szedł pomiędzy bramką a kościołem, tak, że do bramy wjazdnej prowadzić musiał most zwodzony. Razem z rowem miejscami były wykonane wały sztuczne, aby umożliwić obronę i aby wodę w rowach utrzymać. Wśród takich

okopów i wałów, otoczony ponadto ostrokołem czyli częstokołem stać musiał w pośrodku dwór zbudowany albo z kamienia, jak bramka, albo z drzewa dębowego. Dworzyszczce z drzewa dębowego, z grubych balów t. zw. płaszczaków miało w sobie moc i trwałość niezwykłą, wszak wiemy, że dębina zakamieniała lepiej miejscami się trzyma jak cegła mierna lub kamień niedobry. Dworzyszczce i tutaj jak wszędzie w Polsce, musiało mieć cztery baszty narożne (węglowe), gdzie były „halkierzyki“, ganek ozdobny na słupach podcieniowych i dach strzelisty, wysoki a potężny. Ślachcic w nim osiadły z rodziną i czeladzią, rozmiłowany w zbroji dla potrzeby, miał pewnie „strzelbę“ jak mawiano obfitą, to znaczy potrzeby obronne, łuki, haki, półhaki, rohatyny, półrohatyny, pałasze, oraz ruśnice, działa nawet, mniejsze i większe. Służba cała to załoga w razie napadu, a dzwonnik trwogi uderzywszy groźnie zwoływał wszystkich do szeregu, aby po zamknięciu bramy i podniesieniu mostu zwodzonego, bronić się do upadłego. Cudów waleczności dokazywano, chociaż Rusini z Tatarami w tłumach niezmiernych cisnęli się pod wały obronne. A jakkolwiek często bardzo obrona kończyła się

upadkiem ludzi i gmachów, mimo to siła ducha strzegła ogniska domowego świętością wspomnień i miłością sprawy zbożnej.

Bramka Tłustecka ma jeszcze jedno znaczenie wcale poważne. Oto od strony dworzyszczą dawnego tuż pod murem jej było zejście do lochów podziemnych, do tak zwanych ganków ratunkowych, którymi w chwili ostatniej ocalano życie, uchodząc wraz z kosztownościami najdroższymi. Ludzie powtarzają sobie, jakoby te ganki ciągnąć się miały aż... do Bielcza Złotego. Jest to naprawdę o tyle możliwe, że po wielu, wielu zamkach polskich najwierniej powtarza się to samo podanie, jak przy zamku w Sandomirzu, Baranowie, Buczaczu, Żninie i t. d. Wiemy, że i na Ślązku zamki mają takie ganki, także w Tyrolu i na Węgrzech, (dawnej Dacji). Mamy zatem jeszcze jeden dowód na poparcie starodawności Tłustego i pierwszorzędności jego założenia, a jest to szczegół, który najsilniej przemawia do wyobraźni naszej, zwłaszcza, iż każdy z nas łatwo o tem przekonać się może.

Ganek z Tłustego, od bramki szedł ku dworzyszczowi, co sprawdził ojciec piszącego. Z poczmistrzem, aptekarzem, ekonomem poszli we czwórkę, wzięwszy ze sobą



kłębek sznurka i zbadali w pierwszej linii długość przechodu. Mieli przyjsć do drzwi dębowych, silnie okutych, po wywaleniu których znaleziono dalej beczukę wina, tak gęstego, że ledwie dało się przelewać. Winem owem podzielono się ku rozweseleniu całej okolicy. Dalej po za drzwi wzmiankowane nie dało się kroczyć, bo światło gasło i tchu nie dostawało, co przemawia za gazami odwiecznie zamkniętymi. Badania umiejętne przecie powinny by okazać, jak ten ganek podziemny dalej idzie i co się z nim dalej łączy? Dla odkrycia tajemnicy, powiązanej ze wszystkimi prawie zamkami polskimi, byłaby to korzyść niemała, gdyby się okazało, iż ganki owe murowane a sklepione szły istotnie milami po pod ziemię. Jak więc umiano dawniej zabezpieczać się przed ostatecznościami! A po tych gankach podziemnych ile tragedji rozpaczliwych, ile łez krwawych przed zagubą i życia i mienia najserdeczniej umiłowanego dla tradycji z pokolenia na pokolenie. Niestety! Nawet po tych ciemnościach ręka zbrodnicza szukała i tu nawet grabiła, aby w Polsce niczego nie pozostawić, co tylko da się unieść i zbezcześcić.

D w o r z y s z c z e Tłusteckie pewnie było miejscem zapasów straszliwych, wśród któ-

rych rozdrapano wszystko, co stanowiło bogactwo domu. Po niem tylko wspomnienie głuche... nieme... ale szczątkami bramki i okopów wołające.

\* \* \*

Wspomnieliśmy już o podcieniach na słupach przy bramce zamkowej i o podcieniach, najniezawodniej przy dworzy-szczu pierwotnem. Do tego się nawiązując wypadałoby kilkoma słowy nakreślić i znaczenie tych podcieni, jakie stanowiły wdzięk całego miasteczka. Mało kto przywiązywał wagi do tego a nikt prawie nie umiał szanować pierwiastka tych podcieni polskich, a jednak szkoda to nie do wynagrodzenia, że w wojnie ostatniej znikły one zaprawdę doszczętnie. Moskale chcąc dokuczyć innowiercom miasto podpalili — domy w perzynę się obróciły a razem ze zgliszczami przepadły na zawsze obrazy domów podcieniowych, którymi Tłuste bez przesady mogło się chlubić i szczycić.

Na szczęście posiadamy w szkicach naszych dawniejszych mnogo jeszcze okazów, jakie dadzą się rysunkowo odtworzyć i na chwałę Tłustego można to przypomnąć, że niektóre zdjęcia fotograficzne przechowały pamięć budownictwa Tłusteckiego.

Wszystko to wszakże jest prawie niczem w obec straty, której poddać się musiało miasteczko, kiedy pożar przechodził z domu na dom i zatracił piętno narodowe, czysto polskie Tłustego! Domy podcieniowe w Tłustem pochodzić mogły z w. XVIII., z czasu tego, kiedy jeszcze mieszczaństwo polskie miało wyłącznie wszystkie domy rynku i przedmieść. Tradycja tych domów opiera się o znamiona czysto polskie, rozsiane po całej Polsce. Kiedy żywioł obcy wyparł mieszkańców odwiecznych z ich domów, wtedy domy podcieniowe przetrwały żywot swój wśród najrozmaitszych przeróbek z czasów ostatnich, zawsze atoli uderzały w głównych liniach duchem przeszłości i to świetnej! Dziś niestety! Miasteczko w ręku Żydów odbudowuje się powoli, lecz domostwa szpetne a murowane nie oddają już ani w tysięcznej części tego wdzięku, którym tchnęły budowle starodawne. Jaka to bieda zawsze, iż my Słowianie nigdy siebie nie rozumiemy i nigdy siebie popierać nie umiemy. Jeżeli Moskale chcieli dokuczyć innowiercom, to przecie nie powinni byli niszczyć miasteczka takiego, jakim było Tłuste, gdzie domy podcieniowe stanowiły okazy prawie wyjątkowo piękne i gdzie one dla sztuki

ogólno sławiańskiej były przykładami o wartości wcale niepośledniej. Nikt tak siebie nie niszczy, jak sami Sławianie, którzy popierając rozterki i nieświadomość wytracają siebie dla wzmacniania zawsze wrogów.

Miasteczko Tłuste posiadało rynek obszerny, jak wszystkie osady staropolskie. Był on w rzucie w kształcie prostokąta założony, a w środku jego mieścił się ratusz, mówiący murami kamiennymi równie o starodawności — jednakowoż w czasach ostatnich przeróbkami żydowskimi doprowadzony do ruiny zgoła bezwartościowej. Rynek Tłustecki mimo wszystko zachować musi swój rys znamieny a wyjątkowy w podtrzymaniu tego, że gościniec główny zaleszczycko - czortkowski przechodzi poprzekątni jego. Zabudowanie miasteczka dzisiejsze nie powinno bezwarunkowo zatracać tej właściwości, wybitnie ważnej dla osady polskiej i dla Tłustego szczególnie.

Ostatecznie wtrącićby można uwagę, że budowle z czasów austryjackich zwane stajniami cesarskimi, dlatego, iż były tam stajnie ułanów polskich, również z kamienia tak budowane, jak bramka zamkowa, nie mogą pochodzić dopiero z wieku XIX. Są one zabytkami o wiele starszymi, jak się nam wydaje i kto wie, czy nie należa-



łoby odnieść ich aż do wieku XVI-go? Zdaje się było takich gmachów cztery i bóżnica żydowska, ta stojąca dziś przy drodze do Lisowiec, jest niezawodnie przerbioną także z budowli takiej samej, za czem przemawia wątek muru taki sam i układ ścian wedle jednych rozmiarów. U nas w Polsce prawie w każdym mieście stwierdzić to można, że bóżnice żydowskie powstawały wskutek przebudowywania gmachów najstarszych, sięgających najczęściej czasów aż nawet pogańskich. Stąd to pochodzi, iż bóżnice żydowskie w Polsce należą do jednego stylu bardzo im w całości pokrewnego, a zatem, że są one do siebie w wielu pierwiastkach wiernie podobne. Szczególnie układy murów zdradzają powinowactwa tak silne, iż niepodobna nie odgadnąć tu jednej myśli głębszej, jaka tkwiła w tych budowlach, jeszcze przed przekształceniem ich na bóżnice żydowskie. Okoliczność zresztą ta, że budowli takich samych było w Tłustem cztery upoważnia nas w rzeczy samej do przypuszczenia dawności ich o wiele starszej jak z czasów niewoli.

Dziwną koleją wypadków zakorzeniło się w Polsce zawsze nieszczęśliwej, przekonanie złowrogie, jakoby nauczyć nas mogła jedynie zagranica i jakby gonić jej dzieciom koniecznie tylko za obczyzną, bo w kraju niczego nie posiadamy godnego i nic tu niema takiego, coby dla nas nauką być mogło. Strasznie to krzywdzący wyrok niesprawiedliwy, tem gorszy w skutkach, iż oddala nas ustawnie od przeszłości i od Matki-Ojczyzny a stale upodabnia do wszystkich narodowości, tylko nie do polskiej.

Czas by najwyższy zawrócić nam z tej drogi błędnej i na manowce skierowanej.

Przykładem najlepszym dla okazania, ile przecie skorzystać możemy w nauce naszej własnej byle z jakiegokolwiek kąta ziemi rodzinnej, to wspomnienia i rozważania niniejsze, przywiązane do ustroni ledwie znanej w najbliższem otoczeniu. Poruszyliśmy już rozmaite sprawy i kierowaliśmy oko nasze w strony wielorakie, a jednak nie dotknęliśmy się dziejów samych.

Zagłębmy do kart latopisów.

Czytamy, iż Buczaccy wespół z innymi panami w r. 1430 „wwiązali się w zamki podolskie“ — a oznacza to zwyczaj bardzo stary i silnie zakorzeniony objęcia w posiadanie prawne ziemi danej na rzecz

króla i Rzeczypospolitej. „**Wwiązali się w zamki Podolskie**“ tak brzmi określenie starodawne.

Przedewszystkiem daje to prawo do sądu, że z początkiem stulecia XV. były już zamki Podolskie a powtóre chodziło raz jeszcze o zaznaczenie prawa do nich wszystkich. Marcin Bielski pisze: „A co się tkło Podola y innych zamków, tedy także wywodził, że właśnie to do Polski należało zawždy y należy“... (Warszawa 1830. V. str. 27). Pisze Marcin Bielski, bliżej prawdy będący, że należały one zawsze do Polski i należą, zamki a zatem i ziemie z nimi powiązane. W celu tym Ród Buczackich wwiązał się w zamki Podolskie, przedewszystkiem zapewne w Jazłowiec, a może i Jagielnicę. Samo to brzmienie przemawia do nas tak swojsko, tak rodzimie, iż nikt nie zaprzeczy, że działała tu myśl starodawna, duch staro-łęchicki. Znane nam jest wyrażenie podobne: „Kaźmirz się wwiązał w Kujawy i w Mazowsze po Leszku“. (Słownik języka polskiego. Wilno 1861. II. str. 1931). Zatem czynność wwiązania się i króla i pana ze ślachty, to wyraz prawa czysto miejscowego, objaw zwyczaju z wieków dawnych idącego. Wwiązywać się, określa to za-

\*

tem dążenie do zaznaczenia w obec wszystkich, komu o tem wiedzieć należy, jak to mawiano, stanu objęcia w posiadanie rzeczy, którą w w i ą z a n o we własność. Jedno to słowo pozwala nam z całą stanowczością orzec o pewności przynależenia ziemi podolskiej do Polski, jako ziemi przed wiekami — wedle Nestora samego — zamieszkaney przez Polan z nad Wisły i Warty, przez takich samych Polan, którzy panowali w Kijowie i ziemi Kijowskiej.

A Marcin Bielski zaraz w wieku XVI. wyraźnie to podniósł, że ziemie owe i zamki zawsze należały i należą do Polski. Panował bowiem nad ziemią i nad zamkami duch narodowy, szczerze polski, który tak samo objawiał przed światem prawo w w i ą z a n i a się dalszego, jak Kaźmirz po Leszku w w i ą z y w a ł się w Kujawy i w Mazowsze.

Przypuszczania zatem, jakoby na Podolu przed przywilejami późniejszymi miały być pustki i było tam tylko barbarzyństwo, to przesada w kierunku ujemnym, podtrzymywana przez wrogów Polski, aby stale umniejszyć jej wartość na każdym kroku.

Wiemy przecie, iż zaraz w kilka lat później, bo w r. 1448 ciągnął tędy Kaźmirz Jagiellończyk i bawił nawet na zamku w Jagielnicy. Są nawet przypuszczenia całkiem



sluszne, że zamek Jagielnicy to także gniazdo rodu Jagielników, zbliżonych może pokrewieństwem do Jagiełłów litewskich. Na podstawach takich godzi się uwydatnić sprawiedliwość sądu, wedle którego i osada Tłuste musiała być już odwiecznie uporządkowana i pobudowana, zwłaszcza przy uwzględnieniu opola stawnego, stanowiącego w tych stronach najstarszego.

Tłuste jako przygródek, stanowiący środek pomiędzy Czerwonogrodem, Jazłowcem, Jagielnicą i Bielczem Złotem sięgać może czasów przeddziejowych i to właśnie bardzo odległych, kiedy jaskinie w Bielczu Złotem były jeszcze wyrazem wiary pogańskiej, spokrewnionej z duchem Indji.

Na skrzyżowaniu się dwóch gościńców a mianowicie z Jazłowca ku Lisowcom i z Czerwonogrodu ku Jagielnicy, wczesnie miejscowość owa musiała okazać się najdogodniejszą dla rozwoju i podtrzymania tu targów, czy miejscowych czy nawet dalszych. Targi owe jako jarmarki tygodniowe są po dzień dzisiejszy powodem ruchu znacznego i ożywienia tego ustronia. To też zrozumiemy teraz, co za znaczenie ma wzmianka, że „Marcin Chodorowski, dziedzic Tłustego, otrzymał przywilej od Zygmunta Augusta w r. 1549 na pobieranie

myta od naprawy dróg, mostów i grobel". (Polska Starożytna. Baliński tom II.).

Widać bowiem oczywiście z treści przywileju, że w połowie wieku XVI-go były w okolicy Tłustego drogi dobrze utrzymywane, były mosty po nad rzekami, a były także groble po rozmaitych miejscach, nie tylko tu w samym Tłustem. I te drogi, gościńce, mosty i groble wytworzyły się na zasadzie potrzeby dla ułatwienia ludności ściągania się do Tłustego, gdzie musiał kwitnąć handel miejscowy. Same młyny związane ze stawami i groblami, jak młyny Tłusteckie, powodowały ruch zbożowy a potem ruch handlu mąką na wsze strony.

Zaraz w r. 1571 niezawodnie syn Marcina, Jan Chodorowski uzyskuje przywilej dalszy na zaprowadzenie jarmarków Tłusteckich we czwartki każdego tygodnia w ciągu roku. Jarmarki owe trwają z powodzeniem aż do dnia dzisiejszego.

W krótkim czasie, bo w roku 1580 starosta chmielnicki Michał Jazłowiecki otrzymuje w dalszym ciągu przywileje na jarmarki, jakie z tamtego czasu po dziś dzień cztery razy do roku się powtarzają i ściągają ogromnie liczne rzesze ludu z dala i z bliska. Są one 1) na św. Barłomieja, 2) Nawrócenie św. Pawła, 3) Św. Trójcy i 4) św. Łukasza.

Tenże sam przywilej zawiera przy tej sposobności wyrazy pełne uznania i chwały dla Michała Jazłowieckiego: „quod cum praeclara gesta familiae Jasloviecen: commendata haberemus, tum generosi Michaelis Jazłowieczki Capit. Chmielni. fidem et dexteritatem perspectam habentes, in oppido ipsius haereditario Tłuste, quo ad meliorem conditionem pervenire possit.“

Cztery jarmarki w Tłustem sięgać początkiem swoim mogą czasów również bardzo odległych, albowiem nieprawdą to jest stanowczo, jakoby one powstać miały za wzorem Niemców i jakoby jarmark był słowem niemieckiem. Wyraz jarmarek pochodzi ze składu dwóch brzmień czysto sławiańskich, z których pierwsze **jar, jary** oznacza tyle co święty w znaczeniu najpierwotniejszym, czego przykładem jest imię boga sławiańskiego Jarowit! Marek zaś jest imieniem również czysto sławiańskim i polskim, zbliżonem raczej do imienia Marcin lub Marzanny, a tych nazw chyba nikt nie odniesie do języka niemieckiego. Rzucił ktoś niebacznie podejrzenie, jakoby jarmarki w Polsce poszły od Niemców i od tej pory wierzą niektórzy, że to prawda. Są przecie zwyczaje po tych jarmarkach polskich ściśle tylko odnoszące się do du-

cha polskiego — dlaczegoż zatem nie uznawać świadectw ważniejszych i pewniejszych a szerzyć przypuszczenia zgoła nic z prawdy w sobie nie mające.

Na szczęście posiadamy jeden dowód walny na poparcie twierdzenia naszego, Oto w zapiskach sądowych grodu Jazłowieckiego jest wzmianka pierwszorzędnej dla nas wagi. Brzmi ona: „Na odpust pielgrzymowali do Tłustego na św. Trójcę z komendarzem, wchodząc i wychodząc kłaniali się chorągwiom tamecznym, najprzód tkacka, potem szewska, nareście kuśnierska chorągiew“ (Było to w r. 1733).

Z tych kilku słów można wyciągnąć wnioski niesłychanie doniosłe. Przedewszystkiem widać, że odpusta nasze jak dziś, tak i w r. 1733 a także dawniej ściągaly ludu mnogo z okolic i że te udziały w odpustach nazywały się pielgrzymkami, bo ludzie pielgrzymowali. Opierać się musiały owe zwyczaje o nabożeństwa pogańskie jeszcze, wszak wiele pamiatek wpośród odpustów da się u nas wytłómaczyć jedynie tylko pozostałością czasów i wierzeń pogańskich. Komendarz w tym przypadku oznacza niezawodnie przodownika, to znaczy wyżej postawionego, jak to dziś się jeszcze dzieje w Kal-



warji, gdzie każde kółko pielgrzymów ma swego przodownika lub starostę. Komen-darz z Łacińska objaśnia każdy stopień wyższy.

Poszła ta pielgrzymka z przodownikiem do Tłustego na św. Trójcę, zatem na jeden z 4 odpustów. Poszła z chorągwiami kościelnymi najniezawodniej, lecz prócz tych chorągwi nabożnych, słyszemy, były tam i chorągwie cechowe, jak tkacka, szewska i kuśnierska. Kiedy te trzy chorągwie przyszły do Tłustego, kłaniały się chorągwiom tamecznym, zapewne także cechowym, najprzód tkacka, potem szewska, naręście kuśnierska. Chorągwie tameczne znaczą chorągwie Tłusteckie, a więc były cechy i w Tłustem i miały one chorągwie swoje. Kiedy chorągwie Jazłowieckie wychodziły z Tłustego, znowu kłaniały się, czyli jak mówią u ludu: „pokłony oddawały“.

Chorągwie były w użyciu u Słowian pogańskich po całej Słowiańszczyźnie, albowiem w żywocie Ottona znajdujemy opis „iż gdy ten Biskup zbliżał się do Habelberga (Hawelborku) zastał miasto ostawione dookoła chorągwiami Gerowita (t. j. Jarowita), którego obchodzono świętek“. (Słownik języka polsk. Wilno 1861. I. 342).

Zatem jak tu w Tłustem w wieku XVIII. tak na Łużycach w wieku XI. chorągwie były w użyciu, tu dla cechów, tam dla bractw na cześć Jarowita.

Jeżeli zaś co najsilniej przekonywać nas może o pochodzeniu tych jarmarków, cechów, odpustów i chorągwi z okresu wierzeń pogańskich, to chyba bezsprzecznie owe kłaniania się wzajemne chorągwi cechowych, czyli t. zw. pokłony. Wiemy dobrze, iż pokłony składano królom i cesarzom, oddawano kapłanom i biskupom. Czytamy o tem najczęściej w opisach wieków początkowych po Chrystusie, a jest to niezawodnie zwyczaj żywcem odziedziczony po bałwochwalstwie. Obsyłano nawet „na pokłon“ podarki, co znowu wytłómaczyć można zwyczajami, jakie omówiliśmy w „Obsypinach“. W Jazłowcu składano podarunki na zamku „na pokłon“ raz na Boże Narodzenie, drugi raz na Wielkanoc.

I cóż się dziwować ostatecznie tym uwagom naszym, objawiającym starodawność życia w Tłustem i w okolicy, kiedy pełno tam mamy miejscowości o nazwach, dających się wyjaśnić tylko pochodzeniem z czasów zamierzchłych. Koło Czerwonogrodu jest wieś Torskie, a nazwa owa

pochodzi niechybnie od boga Tórza (po niemiecku Tur), a wiemy, że Tórzoń to zwyczaj około G o d ó w obchodzony w całej Polsce przy koledzie. My sami pamiętamy przecie z lat dziecińczych, jak razem z gwiazdką lub Szopką występował w stroju świątecznym hułan czyli ułan a obok niego także Tórzoń z rogami. Piosnki hułana i tego Tórzonia do niedawna sposobem podaniowym żyły u ludu Tłusteckiego — dziś już dopytać się o nie nie można! To, co żyło lat tysiące, w ostatnich dziesiątkach mgnieniem oka przepadło. A dodać należy, iż tego Tórzonia czyli Tura zwano właśnie Jarowitem. A tór to żubr właściwie!

Rzecz uwagi godna, że koło Wiśniowca Starego jest wieś Biłka czyli Białka, jak tu koło Tłustego Bielcza Złota, tam są Horyńkowce, tu Hryńkowce, tam Myszkowce tu Myszków, tam Dźwiniacz i tu Dźwiniacz.

Kto wie, czy K o r o ł ó w k a to nie osada należąca do Króla, Królówka, czy Hołowczyńce to nie Głowczyńce, Berestek nie Brześciak (od Brzostu) a Lisowce nie od Lisowczyków?... Świdowa to Świętowitowa.

Ostatecznie nadmienić się godzi, iż Anielówka wspomniana była przysiółkiem Tłustego a sława jej związana z po-

daniem, wedle którego za czasów dziedzictwa Karczewskich, herbu Jasieńczyk, siedzących na dworzyszczu w Tłustem, pobito tu na głowę Tatarów, których wrzucano do rzeczki Skałuby. Koło Antoniowa w r. 1646 zniósł Stanisław Lanczowski Tatarów. Na miejscu mogiły dawniej, którą potem rozrzućili Tatarzy przy szukaniu zwłok wodza swojego, dobrze by było postawić tu pomnik z płytą granitową i z opisem.

\* \* \*

Wspominaliśmy już kilkakrotnie o gościńcach krzyżujących się w Tłustem. Wszystkie one prowadzą płaskowyżem podolskim, snując się jak wstążka biała po przez wzgórza faliste i w słońcu jasnością swoją z daleka widne. Podnieść trzeba, że gościńce w tej stronie Podola są najlepsze, najlepiej utrzymane, dzięki kamieniowi wytrzymałemu na wszystko. Jadąc gościńcami owymi z którejkolwiek strony, wszędzie ogromnie dalekie widnokregi się malują to zielenią to kolorem modrym lasów w mgłę ginących. W lecie drzy powietrze od łąnów złotych a rozpalonych. Gdziekolwiek okiem rzucisz wszędzie uderzają mogiły, gęsto rozsiane po polach. To pa-



miątki czasów bardzo odległych, o których pamięć zaginęła co do szczegółów wydarzenia, które atoli wymownie głoszą w dal smutne Podola przeznaczenie, aby ciągle stać na straży od wschodu i ciągle krwią zraszać niwy, najlepsze zda się w Europie. Gościńce cztery: od Zaleszczyk, Czortkowa, Jazłowca i Lisowiec przybliżywszy się do Tłustego, wszystkie spadają ku dołowi, albowiem, jak już to wykazaliśmy, o p o l a s t a w n e na Podolu i na Wołyniu domagają się założenia niskiego w połączeniu z wodą płynącą i stojącą.

Wszystkie cztery gościńce, w tych miejscach gdzie poczynają spadać ku dolinie, zaznaczały przed laty krzyże wysokie bardzo, drewniane. Miały one na celu szczególnie w porze zimowej, w czasie zasp śnieżnych, odgrywać rolę drogowskazów dalekich dla podróżnych wtedy, kiedy ani śladu niema z dróg żadnych. Jeżeli śnieg mokry czasami osnuje te krzyże białością swoją, wtedy błędzić można bez końca. W porze nocnej nie wiadomo czego się trzymać i dziadkowi piszącego przydarzyło się to, że noc całą w zawierzusze kołował i kołował, nie mogąc trafić do Tłustego, aż przed brzaskiem dzwonek kościelny posłużył za wskazówkę. Krzyże owe wspaniałe,

z dębów wykonane, padły ofiarą w czasie wojny i szkoda to wielka, albowiem były one ozdobą bardzo niezwykłą i stanowiły osobliwość pamiątkową Tłustego. Od strony Jazłowca przy gościńcu po lewej ręce stoi poważna figura św. Jana Nepomucena, umiłowanego ogromnie swego czasu w całej Polsce. Jest to rzeźba nieudolna cokolwiek, ale w całokształcie pięknie się zarysująca wśród linii poziomych otoczenia. Ręka zbrodnicza a zdziczała, w zawierzusze roku 1918 i 1919, zemściła się na tym zabytku, ucinając mu głowę kamienną. Jest to szkoda znaczna dla samego Tłustego, ponieważ posąg ów należy do starożytności godnych uszanowania.

Po nad stawem i za groblą bieże droga polna znówu ku górze, gdzie stoi stary krzyż kamienny. Stąd widok na Tłuste stosunkowo najładniejszy; widać kościół po nad stawem z dzwonnica starodawną, widać bramkę zamkową, dwór, gdzie stało dworzyszczce, widać dawną szkołę i na prawo także nad stawem probostwo. Tu w ciszy stojąc zasłuchanym można zrozumieć szept daleki młyna pod groblą, młyna ustawicznie klekocącego, a szum wody z łotoku i kół spadającej razem z uderzeniem miarowem turkotu wewnętrznego jest

gwara starą, która mówi o czasach bejecznych, o młynareczce kraśno-licej po którą idą swaty z dworu białego. Kto ma duszę jeszcze polską, nie skażoną zalewem obczyzny szarej, ten umie czytać w tym gwarze, który przypomina nam czasy Lęcha a Piasta.

W Tłustem była cenna bardzo cerkiew drewniana o sobótkach dookoła. Szkoda to wielka, iż ją rozebrano przed wojną całkiem niepotrzebnie. W kościele zaś przechował się zabytek godny bacności naszej. Jest to chrzcielnica z kamienia wykuta na której dwa herby ciekawe na tarczach, a poniżej rok **1557**. co oznacza prawdopodobnie 1557 — a obok tabliczka z napisem Thomas Mulars. Pamiątka nie ma wprawdzie wartości nadzwyczajnej, bo jest bardzo skromną, lecz kształt chrzcielnicy przypomina wyraźnie kielich i stanowi dowód dawności kościoła katolickiego w Tłustem.

W dzwonnicy były dzwony nienadzwyczajne, ale środkowy największy miał głos bardzo poważny, powiedzieć można nawet uroczysty. Z lat dziecinnych pozostało nam wspomnienie wagi wspaniałej tego kruszcu, który szczególnie nastrojowo przepełniał miasteczko i okolice głosem swoim, kiedy

wieczór przed Niedzielą lub Świętem uroczystem serce jego biło w kresy śpiżowe. Nie każdy umiał dzwonić pięknie a odświętnie. Byli tacy uprzywilejowani, którzy jakby z namaszczeniem umieli dzwon rozkołysać, że aż serce ku niebiosom się zwracało, a wtedy głos dzwonu płynął w przestwory jako hymn wzniosły:

„Wszystkie nasze dzienne sprawy  
Przyjm litośnie Boże prawy,  
A gdy będziem zasypiali,  
Niech Cię nawet sen nasz chwali“.

Kiedy Moskale mieli już ustępować z Tłustego, tak proszono i błagano ks. kanonika Adamczyka, aby pozwolił zatopić te dzwony w stawie. Godziłby się chętnie na ocalenie rzeczy kościelnej, lecz obawiał się nieprawdy, którą by musiał popełnić na wypadek, gdyby się Moskale pytali, gdzie są dzwony? Kapłan świątobliwy z tej jedynie przyczyny nie dozwolił tego, aby się nie znalazł w położeniu kłamstwa, którego by nie przeniósł. Dzwony pozostawiono — Moskale zabrali!

Żałować można najwięcej za dzwonem największym, który choć nie przedstawiał wartości sztuki, mimo to był pamiątką dla Tłustego zbyt drogą. On to pamiętał miasteczko z czasów o tyle lepszych, że po



domach mieszczańskich śródmieścia i przedmieść pełno było jeszcze Polaków noszących się z mieszczańską po polsku. Domy te podcieniowe, o jakich już wspominaliśmy, były własnością tej warstwy ludzi, którzy stanowili ośrodek miast polskich, zanim innowiercy nie wyparli ich całkowicie. Piszący pamięta z lat dziecińczych swoich te postaci przepiękne o czamarach granatowych z potrzebami, w bótach polskich z cholewami marszczonemi, o czapkach rogatywkach z wyszywkami, na dnie od góry, w krzyż na cztery końce. Były nazwiska Grabowiecki, Wiśniowiecki, Grochmalicki, Mańkowski i t. d. W wyobraźni po dzień dzisiejszy mamy tych powstańców, którzy po roku 1863 pojawiali się tu w czamarach ze spinkami pod szyją z krwawnika lub korala. Takimi byli bracia Jasińscy, którzy mieszkali w dworku przed rogatką Jagielnicką. Wszystko to pamiętał ten dzwoniący z czasów lepszych — dziś niema ani dzwonu ani tych obrazów!..

Jakżeż odmiennie obecnie przedstawia się całe miasteczko. Roje chałatowców zalewają i środek i przedmieścia, aż zdawałoby się komu, że to tak było zawsze. Wszystko to naleciałością dopiero ostatnich dziesiątek lat wieku zeszłego. Przez

miasteczko snują się tylko czasami jeszcze widma ludzi dawnych, którzy tu byli tubylcami od wieków, a teraz są jakby wygnani z ziemi rodzinnej! O zgrozo!

Dzwon o którym mówimy, był przyjacielem i powiernikiem dla okolicy całej. Szczególnie wpajał się w pamięć wtedy, kiedy towarzyszył śmiertelnikowi do grobu jego. I znowu przypomina się nam zdarzenie z lat pacholących, kiedy niespodziewanie ukazał się przed nami korowód pogrzebowy, biedny ale wzruszający. Umarła jakaś wdowa, która jedynaczkę córkę pozostawiła. Wyprowadzono już zwłoki z kościoła i na wóz ustawiono. Chorągwie we dwa szeregi naprzód poszły za krzyżem i ruszyły dwa wołki siwe, ciągnące wóz nieokuty, nie mający ani jednego gwoźdźka żelaznego. Dzwon ten uderzył w niebo głosem żałoby a z nim razem przedarł powietrze jęk bolesny, którym córka objawiała żal za matką. Po bokach jej szły dwie płaczki, które wtedy wyręczały sierotę, kiedy ona przestawała płakać. Płaczki na swój sposób własny zawodziły głośno i rękoma za głowy się chwyciły. Do dziś dnia po tylu latach mamy jeszcze w uszach te jęki, pełne siły pierwotności jakiejś, z czasów bardzo odległych. Wołki

siwe krokiem poważnym szły dalej a dalej, głosy płaczków słabły, ale mimo to ciągle o uszy uderzały. Wrażenie potęgowało się wprost bezwiednie na widok tego ubóstwa, które tu przydawało najwięcej piękna i uroku całemu obrzędowi. Już znikł z oczów korowód, już tylko czasami głos silniejszy doleciał uszów, a jednak stale a rytmicznie przypominały się jęki, jakby grzmotu pełne, jakby z siłą piorunu w zawody idące.

Kilka razy później w rozmaitych stronach Polski słyszałem podobne zawożenia w czasie pogrzebów na tle dzwonów a zawsze i wszędzie przypominał się mi ten obrzęd pogrzebowy w Tłustem, przy sile dzwonu Tłusteckiego, zawsze ta para wołów siwych pod jarzmami mi w oczach stawała, ta sierota o rękach załamanych mi się przypomniła i te dwie płaczki żywo przedemną się zarysowywały. O! bo zwyczaj ten to echo czasów niezmiernie dawnych, to dowód znowu i dowód jeszcze jeden, jak życie przedawne w tej ustroni pozostawiło wiele śladów, jakie na pewno odnieść wypada aż do pogaństwa!...

Dzwon ten przypomina mi zawsze te obchody uroczyste dookoła kościoła, te pochody (procesje) z chorągwiami licznymi

a barwnymi i ciężkimi ze złotogłowiów starych, kiedy ojciec mój razem z ziemianami, wszyscy w strojach polskich, w czwórce nieśli nad księdzem z monstrancją baldach wspaniały a opodał po czterech rogach baldachu gospodarze najpoważniejsi w siermięgach ślicznie wyszywanych w górę dźwigali cztery latarnie kuliste ze światłami, w kształcie kul szklanych czerwonych, co przydawało wiele świętości na tle kadzidła bardzo wonnego. Bractwa różne, każde ze swoim starszym na czele i każde ze swoją chorągwią bracką, kroczyły z namaszczeniem, znowu ze świecami woskowymi, wysokimi. Długie, bardzo długie rzędy ludu z gromnicami złotymi o blaskach dziwne a zachwycająco malujących się po twarzach pięknych i rasowych.

Dzwon ten przywołuje na pamięć owe wieczory przed Niedzielą każdą lub Świętem jakim, kiedy na Anioł Pański uderzał w powietrze zamiast codziennego dzwonu małego i wtedy wołano: „bije już dzwon **wielki!**” Widzę ojca wówczas rozmodłonego, jak chodząc po sali od drzwi do okna tam i napowrót wśród odosobnienia najcichszego pacierze swoje odmawiał a często przed oknem przystawał, ręce krzyżował rozciągając je szeroko i patrzył w stronę



kościół. Przypadkiem kilka razy w życiu to widziałem a zawsze wywierało to na mnie wrażenie bardzo silne.

Dzwon ten nasuwa mi obrazy już dawno zamarłe w życiu, kiedy n. p. Bractwo ze starszym swoim Grabowieckim przychodziło do domu naszego z Kołędą na Trzech Króli, zawsze po sumie, wtedy właśnie kiedy w południe najuroczyściej w niebo były głosy śpizu jego.

Dzwon ten wręście maluje mi i grozę ową, kiedy w nocy on uderzał na gwałt, w jedną kresę, jednostajnie a strasznie, że my dzieci budząc się doznawaliśmy lęku na widok łuny pożarowej, przed którą Matka zawsze dom nasz zabezpieczała obrazem w oknie stawianym. Bicie w dzwon na gwałt to był obowiązek starego kościelnego Rozkosza, o wąsach potężnych, zawsze w czamarze granatowej z potrzebami czarnymi, w rogatywce wysokiej i bótach polskich czyściutkich. Po każdej nocy takiej pełnej nieszczęść, opowiadał nam szczegóły, jakie często wywoływały łzy w oczach Matki kochanej!..

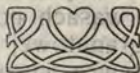
Wszystko już znikło... z dzwonem tym jakby ostatnie ślady przeszłości pierzchły... aby nas ocucić i pobudzić do wspomnienia!... Tak! im więcej oddala

się od nas ta Polska dawna, ta przeszłość jaśniejsza, tem silniej lgnąć nam trzeba do pamiątek. Rzuciliśmy tu garść myśli, aby w ten sposób uratować w duszy bodaj cząstkę tego, co stanowiło duszę miasteczka Podolskiego.

Niechby to była ta ofjara, którą składamy z wdzięcznością Ojczyźnie kochanej w odniesieniu do stron rodzinnych, zawsze najdroższych.

Niechby ta opowieść prosta, na którą zdobyliśmy się tutaj, wynagrodziła tęsknoty nasze za przeszłością a dała nadzieje uratowania przyszłości choćby cokolwiek lepszej, jak terażniejszość straszna!

Lwów, sierpień 1923.



## DZIEŁA NAJNOWSZE

**PROF. Dr. J. S. ZUBRZYCKIEGO:**

**Obsypiny — Obsyłania**, obrazy z przeszłości narodu polskiego, kiedy panowała oświata a ogłada szczerze rodzima, zanim kultura obca całkowicie nas nie odmieniła. Świadczą one o duchu wzniosłym praojców naszych, skłonnyim zawsze do uczynków dobrych i dobrodziejstw, z czego wynikały cnoty mnogie i zasługi prawdziwe.

**Z Podań Krynicy**. Obrazy na tle piękna przyrody wśród gór i lasów Krynicy na Podkarpaciu.

{ **Wiązania Polskie** —

{ **Serce** —

{ **Styl Polski, Styl Narodowy** —

{ **Mir, Sława — Znak Krzyżowy:**

4 książki do dziejów Sztuki w Polsce.

4 książki do dzieł w 2 tomach w Polsce

Wielka Siwa — Szlak Kłęczowski:

Świąt Bożych, Świąt Narodowych —

21999 —

Wizazania Bożkie —

Wielka Siwa —

Wielka Siwa —

Wielka Siwa —

Wielka Siwa —

Wielka Siwa —

Wielka Siwa —

Wielka Siwa —

Wielka Siwa —

Wielka Siwa —

Wielka Siwa —

Wielka Siwa —

Wielka Siwa —

Wielka Siwa —

Wielka Siwa —



<http://rcin.org.pl>

1.30  
1.20  

---

1.50

<http://rcin.org.pl>

F

23.311